

Agnieszka Sikora, Marcin Florian Gawrycki

„Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej”,
Marcin Florian Gawrycki, Warszawa
2011 : [recenzja]

Rocznik Prasoznawczy 6, 216-218

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marcin Florian Gawrycki, *Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011, ss. 206. ISBN 978-83-235-0849-6

Podglądając Innego. Polscy trawelebrycy w Ameryce Łacińskiej Marcina Floriana Gawryckiego to kolejna książka tego autora – latynoamerykanisty, adiunkta w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego – poświęcona polskiemu spojrzeniu na Amerykę Łacińską. Jak sam autor wspomina we wprowadzeniu, nowa publikacja jest „kontynuacją rozważań na temat kreowania wizerunku latynoamerykańskiego Innego przez polskich podróżników, tym razem jednak już nie w literaturze, ale w programach podróżniczych”. Gawrycki szuka odpowiedzi na pytanie, jak kamera filmowa pomaga w podglądaniu inności Ameryki Łacińskiej. Z drugiej jednak strony zastanawia się, czy w pogoni za popularnością przekaz nie ulega spleceni, a nacisk na atrakcyjność nie zafalszowuje obrazu świata i ludzi z tego kontynentu.

Już na samym początku uwagę zwraca intrygujący tytuł, w którym pojawia się określenie „trawelebrycy”. Pierwszym skojarzeniem jest połączenie dwóch słów: „travel” (podróż, podróżowanie) i „celebrycy” (według Słownika języka polskiego celebryta to „osoba popularna, często pojawiająca się w środkach masowego przekazu”). Sam autor w pierwszym rozdziale książki potwierdza, że kieruje się tym skojarzeniem i przedstawia drogę przemiany celebryty w trawelebrytę. Idąc za Leo Braudym, rodowodu celebrytów szuka w XVIII wieku, ale słusznie podkreśla, że dopiero wiek mediów wizualnych poprzez fotografię, kinematografię, telewizję przyczynił się do gwałtownego rozwoju tego typu postaci ze świata ludzi powszechnie znanych. Gawrycki słusznie jednak zauważa, że nie należy utożsamiać gwiazdy filmowej i cele-

bryty – drugie pojęcie, według autora, jest zdecydowanie szersze – gwiazda filmowa może być celebrytą, podczas gdy celebryta gwiazdą filmową niekoniecznie. W tym miejscu autor powołuje się na słowa Ryszarda Kapuścińskiego, który uważał, że media masowe z jednej strony kształtują celebrytę, ale z drugiej – odbiorca skazany na taką rzeczywistość, jaką poddaje mu telewizja, bezwiednie się jej poddaje. W takiej sytuacji trudno o obiektywizm i własny odbiór świata. Wpadamy w zamknięte koło: celebrycy są potrzebni branży rozrywkowej, a odbiorcy coraz bardziej poszukują z nimi kontaktu. Oczywiście, zjawiska zachodzące na naszym polskim „podwórku” są nieporównywalne ze skalą ogólnoswiatową, szczególnie w początkach rodzenia się celebrytizmu w PRL (na początku tego typu osoby nazywano „osobowościami telewizyjnymi”). Jak zauważa autor *Podglądając Innego...*, dość szybko za prezenterami wiadomości czy pogody pojawiły się inne osoby regularnie goszczące w różnorodnych programach telewizyjnych. Status „osobowości telewizyjnych” przypadł w latach 80. XX wieku Elżbiecie Dzikowskiej i Tony’emu Halikowi. To właśnie oni wprowadzili turystykę, podróżowanie do współczesnej kultury *celebrity*. Marcin Florian Gawrycki powołuje się na słowa Daniela Boorstina, który stwierdził, że umasowienie turystyki zabiło dawny sens podróżowania. Turysta staje się bezmyślnym odwiedzaczem klimatyzowanych hoteli i zadowala się „specjalnie dla niego wyreżyserowanym pseudowydaniem”.

Marcin Florian Gawrycki, za Barbarą Koturbasz, przywołuje trafną kategorię *trawelebryty*. Zauważa, że tego typu podróżnicy „przywiązują wiele uwagi do rozgłosu towarzyszącemu ich wyprawie, która musi się stać sukcesem, zanim oni w ogóle ruszą się z domu”. A zatem trawelebryta musi przeistoczyć się w bohatera masowej wyobraźni, ucieleśnienie marzeń

zwykłych ludzi o dalekich, niezwykłych, czasami niebezpiecznych podróżach, zwanych po prostu przygodami. Autor zwraca uwagę, że ten nowy bohater szklanego ekranu staje się autorytetem i „specjalistą od wszystkiego: kuchni, sportu, wędkowania, cerowania, polowania na tygrysy...”. A zatem, dalej powołując się na zdanie Barbary Koturbasz, trawelebryta „to osoba, która z podróżowania uczyniła swój zawód i źródło dochodu, a za sprawą przekazywania swoich doświadczeń i opowieści za pomocą środków masowego przekazu stała się osobistością znaną i podziwianą ze względu na swoje wyprawy”. Gawrycki szczegółowo rysuje postać tego żonglera doznań i emocji, który wykorzystuje wszystkie możliwe kanały komunikacyjne, odchodząc coraz dalej od klasycznej literatury podróżniczej.

Autor do kategorii trawelebrytów zalicza: Martynę Wojciechowską, Wojciecha Cejrowskiego i Roberta Makłowicza, którzy „konsekwentnie czynią ze swoich podróży medialne show, odpowiadające gustom masowego odbiorcy”. Zauważa, że w programach tego typu podróżników prawdę o świecie zastępuje wpisywanie się w oczekiwania widzów, dostarczanie atrakcyjności i egzotyki, jakiej się spodziewają, a zarazem wszystko podszyte jest grubą warstwą uogólniania, „głoszenia prawd obiektywnych” i stereotypów.

Na kartach książki Marcina Floriana Gawryckiego wielokrotnie goszczą, wspomniani wcześniej, Elżbieta Dzikowska i Tony Halik. Autor przytacza historię ich osiągnięć podróżniczych, a także charakteryzuje prowadzone przez globtroterów programy telewizyjne. Przyznaje, że dla młodszego pokolenia ich programy z lat 90. są dziś po prostu nudne. Brakuje im, tak typowej dla narracji XXI wieku, dynamiki i szybko zmieniających się ujęć, dominują natomiast długie sekwencje wypowiedzi i odwoływania się do podręcznikowych interpretacji zjawisk kulturowych

i historycznych. Gawrycki nazywa ich sposób komunikowania się z widzami strategią „naukowców”, którzy nauczycielskim głosem tłumaczą „jak to jest naprawdę”. Współcześni trawelebryci nie pozostawiają złudzeń, kto jest gwiazdą programu. To są filmy o ich wyczynach, zaś kraj, w którym akurat przebywają, jest jedynie tłem. Oczywiście, każdy z bohaterów prezentuje swój wyjątkowy, charakterystyczny i odróżniający od innych „podróżników” styl. I tak, Cejrowski to arogancki, egocentryczny zwiedzacz Ameryki Łacińskiej, który pod pozorem upatrywania w niej prawdziwego rajy na ziemi w rzeczywistości nieustannie pokazuje swoją (czyli białego człowieka z Zachodu) wyższość nad „dzikimi”; Makłowicz to smakosz, czasem gotujący, czasem opowiadający, ale zawsze ujmujący wdziękiem europejskiego dżentelmena; Wojciechowska natomiast swą obecność w mediach oparła na strategii feministki-wędrowniczki. Autor analizuje sposoby podróżowania wspomnianych trawelebrytów: odziera z nimbu tajemniczości przekaz Elżbiety Dzikowskiej czy Tony’ego Halika, zwraca uwagę na mentorski styl Wojciecha Cejrowskiego, dającego bezużyteczne rady „kapiowym” turystom.

Niezwykle interesującym rozdziałem jest „Rozumiejąc *macho*, (nie)rozumiejąc *hembra*”. Autor zwraca w nim uwagę na proces kolonizacji Ameryki Łacińskiej poprzez wchodzenie w kontakty seksualne, a więc przywłaszczania sobie nie tylko ziemi, ale i kobiet. Pisze Gawrycki: „Zabierając tubylcom kobiety, kolonizator wykazywał swoją wyższość, pozbawiał skolonizowanego jego męskości”. W rezultacie tego procesu narodził się Metys – jako produkt hiszpańskiej lub portugalskiej konkwisty oraz pojawiła się ideologia *machismo*, która jest jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk związanych z krajami latynoamerykańskimi. Wokół niego narosło wiele mitów i opowieści. Au-

tor przywołuje w tym miejscu postaci Arkadego Fiedlera, Tony'ego Halika i Wojciecha Cejrowskiego. Szczególnie ten ostatni często powołuje się na tę ideologię, choć czasami pokazuje ją poprzez pryzmat ironii. Z opowieści Cejrowskiego wyłania się obraz latynoamerykańskiego samca, konkwistadora podbijającego bezbronne kobiety, postrzegającego je jako własność prywatną, a przy tym odrzucającego zniechęcenie, charakterystyczne dla kultury Zachodu.

Odpowiedzią na opowieści Cejrowskiego są programy Martyny Wojciechowskiej, ukazujące w krajach latynoskich, głównie Boliwii, dyskryminację i poniżanie kobiet. Gawrycki zauważa jednak, że w relacjach trawelebrytki pojawiają się wypowiedzi rażące banalnością. Jej opowieść o kobietach w Boliwii, mająca przecież pokazać je jako wyjątkowe osoby, które żyją w twardym i brutalnym świecie mężczyzn, w rzeczywistości odbiera im ich podmiotowość i sprawstwo działania. Wojciechowska ma bowiem swoją wizję, wie lepiej, jak sportretować główną bohaterkę filmu oraz ignoruje fakt, że kobieta sama wybrała swoją drogę życiową, a tym samym spycha ją do roli biednej kobiety z tzw. Trzeciego Świata.

Innym przykładem realizacji ideologii machismo jest argentyński *gaucho* – pasterz i hodowca bydła. Autor zwraca uwagę, że już sam jego wygląd pokazuje jego miejsce w społeczeństwie – jest nieogolony, brudny, z nieodłącznym kapeluszem i nożem u boku. Jest szorstki w obyciu, dziki, a przy tym męski i twardy. Jest także zaprzeczeniem cywilizowanego mieszkańca Buenos Aires. Świat *gauchów*, pampa, to miejsce dla prawdziwych mężczyzn. W tym świecie prawdziwych *macho* Wojciechowska odkrywa jednak kobietę – *gauchę*. Ta okazuje się osobą równie silną, co jej koledzy, wie czego chce, potrafi bronić swoich poglądów i nie godzi się na podporządkowanie mężczyznom, a przy

tym nie traci nic ze swej kobiecości. Autor jednak zarzuca podróżnicze, że skupiła się tylko na jednym aspekcie – fakcie wykonywania męskiego zawodu w świecie mężczyzn przez kobietę, a nie pokusiła się o zaprezentowanie pełnego obrazu bohaterki.

Marcin Florian Gawrycki przedstawia wiele zagadnień poruszanych w programach polskich trawelebrytów, których celem miało być pokazanie „prawdziwego” oblicza Ameryki Łacińskiej. Wymieńmy chociaż kilka: poszukiwanie dzikich plemion Indian, wymierających kultur, biedę (szczególnie w dzielnicach biedy), kulinaria (czasami wzbudzające obrzydzenie), podróżowanie, świętowanie itp. Autor znakomicie wykazał, że biały podróżnik z Zachodu zazwyczaj nie rozumie i nie szanuje Inności oraz nie chce przyznać prawa do bycia mu równym. Filmy podróżnicze zamiast przybliżyć kulturę danego kraju i jego mieszkańców, ugruntowują stereotypy, a przez to są bardziej szkodliwe niż pozytywne. Dlatego nie należy bezrefleksyjnie przyjmować tego, co pokazują.

Na pewno książka, obnażająca mechanizmy stosowane przez polskich trawelebrytów w programach telewizyjnych, jest godna polecenia nie tylko pasjonatom dalekich i egzotycznych wypraw, ale i osobom zainteresowanych innością Ameryki Łacińskiej. I na koniec wypada jeszcze powrócić do samego początku – dedykacji: *Jarosławowi Kretowi, w podziękowaniu, że nie nakręcił żadnego filmu o Ameryce Łacińskiej*. Dopiero po przeczytaniu książki Gawryckiego możemy w pełni zrozumieć te słowa.

Agnieszka Sikora